

## ŻYCIE CODZIENNE W PEERELU — PROPOZYCJA BADAWCZA

### 1. Książki o życiu codziennym jako rodzaj pisarstwa historycznego

Określenie „życie codzienne” po raz pierwszy pojawiło się na okładce dwu książek wydanych we Francji w 1938 r. Były to: Abła Lefranca *La vie quotidienne au temps de la Renaissance* i Jeana Robiqueta *La vie quotidienne au temps de la Révolution* – obie opublikowane przez paryską oficynę Hachette. Tak narodziła się seria, na którą składa się dziś około 270 tomów. W 1939 r. ukazała się w jej ramach książka Jérôme’a Carcopino *La vie quotidienne à Rome à l’apogée de l’Empire* – dzieło tłumaczone potem na 14 języków i wydane w łącznym nakładzie 200 tys. egzemplarzy. Serię wznowiono w 1942 r., a potem po wojnie w 1946 r. W 1952 r. liczyła ona 18 pozycji, w 1959 r. – 30, a w 1970 r. 83 pozycje. W 1989 r. obchodziła firma Hachette jubileusz 50-lecia wydania klasycznego dzieła Carcopino – katalog serii opublikowany z tej okazji liczy 130 tytułów książek będących w sprzedaży, wśród nich wiele wznowień. Tłumaczenia poszczególnych pozycji ukazują się w Europie, w Japonii, w Ameryce Południowej oraz w Stanach Zjednoczonych.

Na moje zapytanie listowne skierowane do kierownictwa Hachette, czy oprócz Polski są inne kraje, gdzie również, naśladując Francuzów, wydawano by serię „życia codziennego”, nie umiano mi udzielić odpowiedzi<sup>1</sup>.

Nie wykluczone więc, że nasz Państwowy Instytut Wydawniczy jest tu wyjątkiem. Serię polską zainaugurowała w 1960 r. wspomniana już książka Carcopino *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu cesarstwa*. Ogółem do końca 1993 r. wydano 49 tomów, przy czym były to bądź tłumaczenia z francuskiego, bądź, w ok. 40%, prace historyków polskich, m.in. Marii Boguckiej, Bohdana Baranowskiego, Ryszarda Kiersnowskiego, Bronisława Geremka, Antoniego Mączaka. Porównanie serii paryskiej z serią warszawską pod względem edytorskim wypada, co może być zaskoczeniem, zdecydowanie na korzyść tej ostatniej. Książki wydawane przez PIW zawsze mają sztywną okładkę, lepszy papier, staranniejszą oprawę graficzną, są przy tym bogato ilustrowane (większość książek Hachette w ogóle jest pozbawiona ilustracji). Odnosi się wrażenia, że przeznaczone są one nie tylko dla miłośników historii, lecz także dla bibliofilów, nie tylko do czytania, lecz także ozdobienia własnego księgozbioru.

1. W grudniu 1993 r. otrzymałem od Hachette list podpisany przez Laurence Nissou. Przekazano mi katalogi dotyczące serii „La vie quotidienne” oraz tekst jej dyrektora Françoise Cibiel-Lavalle’a z 1989 r. *«La vie quotidienne» fête ses cinquante ans.*

Analiza samych tylko tytułów wydanych w obu seriach książek<sup>2</sup> pokazuje, że dotyczą one dziejów ludzkości od starożytności po czasy nam współczesne. Obok prac na temat życia codziennego w starożytnej Grecji, Rzymie czy Egipcie ukazują się też prace o życiu codziennym w Pałacu Elizejskim w okresie rządów de Gaulle'a, w Watykanie za pontyfikatu Jana Pawła II czy w Moskwie podczas puczu 18-21 sierpnia 1991 r. (książka Constantina Kobetsa została napisana i wydana w tym samym 1991 r., odnosiła się więc niemal dosłownie do dnia wczorajszego). Olbrzymi jest także „rozrzut” geograficzny książek o życiu codziennym, choć co prawda przeważają prace o Europie, nie brak prac o innych kontynentach, o Chinach, Kongo czy Brazylii. Przedmiotem zainteresowania autorów książek o życiu codziennym raz są mieszkańcy jakiegoś kraju (lub państwa), innym razem jakiegoś regionu, a kiedy indziej wybranego miasta. Są prace poświęcone ludom (Wikingom, Etruskom, Aztekom), grupom zawodowym (chłopi, lekarze, artyści) i innym grupom ludzkim, wyodrębnionym na podstawie najprzeróżniejszych kryteriów. Są więc książki o życiu codziennym kobiet, rycerzy, zakonników, więźniów i jeńców wojennych, żołnierzy, oficerów, posłów, członków ruchu oporu, amerykańskich jazzmenów, członków sycylijskiej mafii, paryskich prostytutek. Jak z tego widać w wyborze tematu opracowań istnieje całkowita dowolność.

Zdecydowaną większość z nich zakwalifikować należy do prac popularnonaukowych, może nawet bardziej popularnych niż naukowych. Stosunkowo rzadko zdarza się, by ich autorami byli wybitni uczeni, jeszcze rzadziej, by dana praca była wynikiem specjalnie w tym celu podejmowanych kwerend archiwalnych. Niemal z reguły książka o życiu codziennym powstaje dzięki wykorzystaniu materiałów zgromadzonych przez autora do innej, wcześniejszej, opatrzonej w naukową aparaturę, pracy. Zdarza się niestety dość często, że publikacja ukazująca się w serii „życie codzienne” jest w gruncie rzeczy zwykłą kompilacją, a niekiedy można mówić o plagiacie<sup>3</sup>. Na dobrą sprawę książki o życiu codziennym nie cieszą się zbyt dobrą opinią fachowców, a więc samych historyków<sup>4</sup>. Autor zasłużyć tu może w najlepszym razie na komplement mówiący o jego popularyzatorskich talentach, a więc umiejętności dostarczania ciekawej lektury, wzbogacającej wiedzę szerokich kręgów miłośników historii. Trudno zresztą zaprzeczyć, że dla nich właśnie książki te przede wszystkim są przeznaczone i oni też stanowią większość ich odbiorców-czytelników.

Dlaczego książki te cieszą się popularnością, na czym polega ich atrakcyjność, czy można powiedzieć, że są one odpowiedzią na „zamówienie społeczne”? Bez przeprowa-

2. W Polsce wydawnictwo PIW zastrzegło sobie prawo wydawania książek mających w tytule określenie *życie codzienne*. Stąd książki na ten sam temat, ukazujące się gdzie indziej, mają zazwyczaj na karcie tytułowej sformułowanie „dzień powszedni”, moim zdaniem niezupełnie równoznaczne. Por. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, „Czytelnik”, Warszawa 1973, 1978, 1988 czy S. Lewandowska, *Okupowanego Mazowsza dni powszednie 1939-1945*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1993. Nie jest to jednak regułą, o czym świadczy opublikowanie przez Ossolineum dysertacji M. Ordyłowskiego, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948*, Wrocław 1991.

3. Mam tu na myśli przede wszystkim dwie książki A. Wolowskiego wydane przez Hachette: *La vie quotidienne en Pologne au XVII<sup>e</sup> siècle* i *La vie quotidienne à Varsovie sous l'occupation nazie 1939-1945*.

4. Rzadko zdarza się, by historyk doktoryzował się lub habilitował na podstawie rozprawy o życiu codziennym. W ocenach dorobku naukowego prace o życiu codziennym wymienia się w dalszej kolejności.

dzenia odpowiednich badań ankietowych odpowiedzieć na te pytania w gruncie rzeczy nie sposób. Co najwyżej można tu wysunąć własne przypuszczenia. Moim zdaniem ci, którzy sięgają po książki o życiu codziennym pragną się z nich dowiedzieć czegoś nowego o przeszłości ludzi na ziemi, czegoś o czym brak zazwyczaj wzmianek w podręcznikach historii, w opasłych tomach „dziejów ojczystych” czy podręcznych encyklopediach. Popularność książek o zaspokajaniu ludzkich potrzeb, o obyczajach i mentalności tłumaczyć by można, przynajmniej po części, przesytem tzw. „historią wydarzeniową”<sup>5</sup>, redukowaniem czasów minionych do galerii wybitnych, zasłużonych postaci oraz zestawu dat doniosłych wydarzeń, głównie zresztą kampanii wojennych i bitew.

Inna przyczyna zainteresowania książkami o życiu codziennym – to chęć poznania ludzkiej egzystencji w różnych epokach i w różnych miejscach na kuli ziemskiej, a tym samym, poprzez porównania, wzbogacanie wiedzy o istocie człowieczeństwa, kondycji i losie człowieka.

Nie przypadkowo, jak sądzę, wiele książek o życiu codziennym dotyczy epizodów historii, które były jakby zaprzeczeniem „normalności” – choćby podczas wojen czy rewolucji. Czytelnika pasjonuje tu odpowiedź na pytanie, jak to było możliwe, że w warunkach wyjątkowo trudnych i nie sprzyjających życiu toczyło się jednak dalej? Nie jest zresztą wykluczone, że niektórzy prace na ten temat traktują jako swoisty poradnik przedsiębiorczości, zaradności, dzielności.

Wśród książek o życiu codziennym są i takie, które dotyczą dnia powszedniego „sfer wyższych”, mieszkańców zamków (np. nad Loarą w okresie Renesansu), dworów (np. Wersalu w XVII i XVIII w.), pałaców (np. Buckingham od czasów panowania królowej Wiktorii do Elżbiety II). Skoro istnieje książka o życiu codziennym w Białym Domu za prezydentury Reagana i Buscha śmiało mogłaby też powstać podobna o Belwederze za prezydentury Wałęsy. Okazuje się, że książki o życiu codziennym bynajmniej nie zawsze opowiadać muszą o egzystencji ludzi przeciętnych, „szarego człowieka”, anonimowych bohaterów historii. Przedmiotem zainteresowania bowiem może być także przeciętne życie nieprzeciętnych ludzi, pokazanie ich „w pantoflach” i „w domowych zaciszu”, prywatnie i podczas pełnienia oficjalnych funkcji, czyli wykonywania codziennych obowiązków.

Niewątpliwie walorem prac o życiu codziennym w oczach szerokich rzesz czytelników jest ich przystępność, brak lub ograniczenie do minimum przypisów oraz skomplikowanej terminologii naukowej, potoczny zazwyczaj język narracji. Być może wśród amatorów tego typu książek są też zbieracze, w tym wypadku kompletujący prace o życiu codziennym ludzi różnych epok, nacji czy zawodów, tak jak inni zbierają monety lub znaczki pocztowe.

## **2. Życie codzienne jako przedmiot badań**

O tym, że termin „życie codzienne” jest pojęciem wieloznacznym przekonać się łatwo zapoznając się ze spisem treści paru choćby książek z serii wydawanej przez Hachette lub PIW. Okazuje się, że każdy z autorów termin ten rozumie inaczej, każdy daje

5. Gdyby tak było w istocie, pokrywałoby się to z tendencjami rozwoju nauki historycznej w XX w. Twórcy paryskiej szkoły „Annales” także przecież postulowali odejście od samej tylko historii wydarzeniowej.

inną odpowiedź na pytanie co jest, a co nie jest życiem codziennym. Do dziś brak jednej, zadowalającej i powszechnie zaakceptowanej definicji tego pojęcia. Zauważmy, że zupełnie podobnie rzecz się ma z innymi pojęciami, także posiadającymi bogactwo znaczeń oraz wywołującymi wiele skojarzeń, takimi jak „kultura” czy „stereotyp”. Niepowodzeniem, moim zdaniem, okazała się próba wypracowania definicji poprzez przeciwstawienie „codzienności” „nie-codzienności” („Alltag” i „Nicht Alltag”), podjęta przez Norberta Elias<sup>6</sup>. Po prostu granice są tu zbyt płynne. Nie wykluczone, że nieco dalej doprowadziłoby nas zestawienie codzienności z określeniami bliskoznacznymi, takimi jak: powszedniość, zwyczajność, noramlność, nawyk, rutyna. Osobiście powątpiewam jednak, by definicja „życia codziennego”, pasująca do wszystkich epok, cywilizacji, grup narodowych, etnicznych czy zawodowych, w ogóle była możliwa. Każdy z autorów pracy o życiu codziennym powinien jednak na własny użytek opracować „definicję roboczą”, pozwalającą na sprecyzowanie przedmiotu zainteresowań, a tym samym podejmowanych badań. Zakres tematyczny owych badań uzależniony jest głównie od przyjętej „definicji roboczej” życia codziennego określonej populacji w określonym czasie i miejscu, ale uwzględniać musi również będącą do dyspozycji historyka bazę źródłową. Nie trzeba dodawać, że w obu wypadkach niemało zależy od inwencji badacza.

Przypuszczam, że porównanie wielu takich „definicji roboczych” doprowadziłoby nas do tego samego wniosku, jaki należy wyciągnąć z porównania spisu treści książek już opublikowanych, a mianowicie, że istnieje zestaw tematów podejmowanych przez wszystkich zajmujących się życiem codziennym. Do tematów tych zaliczyć trzeba: pożywienie, mieszkanie, ubranie, sposób spędzania czasu wolnego (rozrywki). Historyk po prostu nie może ich pominąć. Natomiast dalsza rozbudowa kwestionariusza pytań badawczych niemal zawsze jest możliwa, przy czym w miarę zbliżania się do historii najnowszej zwiększa się szansa precyzyjnej na nie odpowiedzi<sup>7</sup>. Łatwo też dostrzec, że ów kwestionariusz pytań badawczych wzbogacany jest wraz z modernizacją warsztatu naukowego historyka i rozwojem historiografii.

W tym kontekście chciałbym zwrócić szczególną uwagę na dwie tendencje rozwojowe naszej dyscypliny naukowej. Pierwsza z nich dotyczy odchodzenia od sztywnych podziałów na takie dziedziny wiedzy (i badań) jak historia polityczna, gospodarcza, społeczna, wojskowości, kultury, obyczajów, mentalności. Tendencja druga – to wykorzystywanie przez historyków dorobku (a niekiedy i metod) innych, pokrewnych dyscyplin naukowych, głównie socjologii, ekonomii i psychologii społecznej, ale także literaturoznawstwa, językoznawstwa, antropologii kulturowej, etnografii, archeologii, filozofii, estetyki, etyki, demografii czy politologii. Upraszczając powiedzieć by można, że współczesny historyk potrafi postawić przeszłości znacznie dłuższy i bardziej urozmaicony kwestionariusz pytań badawczych, niż jego kolega po fachu nawet kilkadziesiąt lat temu. Innymi słowy, staje on przed szansą zrealizowania marzeń Fernanda Braudela o „historii uniwersalnej”<sup>8</sup>.

6. Por. N. Elias, *Zum Begriff des Alltags*, [w:] *Materialen zur Soziologie des Alltags*, wyd. K. Hammerlich i M. Klein, Opladen 1978, s. 22-29.

7. Umożliwiają to m.in. coraz bogatsze materiały statystyczne oraz nowe zupełnie źródła, jak np. wyniki sondaży opinii publicznej (dla wielu krajów już od 1936 r.).

8. Bez trudu można zauważyć, że Braudel jeden z największych historyków naszego stulecia, nie przepa-

Niewiele jest, moim zdaniem, tematów, które równie dobrze nadają się do przedsięwzięć interdyscyplinarnych i zademonstrowania przy tym nowoczesnego warsztatu naukowego, jak właśnie badania nad życiem codziennym. Nieszczęście polega na tym, że seria książek o charakterze popularnonaukowym wyprzedziła poważną dyskusję metodologiczną, a na podejmowanie tej dyskusji dziś już jest chyba za późno. Rzadkie są wypowiedzi na temat życia codziennego jako przedmiotu badań naukowych<sup>9</sup>. Zdarza się, że ich autorzy w ogóle pomijają fakt istnienia już kilkuset książek, które powstały, zanim narodziła się koncepcja tego typu badań. Uważam, że teoretyczne rozważania nie uwzględniające serii Hachette pozbawione są sensu, z rozważań takich nie powinno się jednak zrezygnować, mając na uwadze przyszłość tego kierunku badań. A może warto byłoby zorganizować międzynarodową konferencję naukową poświęconą tej problematyce? Gdyby udało się wprowadzić elementy planu badawczego w skali międzynarodowej, w przyszłości otworzyłaby się wspaniała okazja studiów komparatystycznych. Aż szkoda z niej zrezygnować lub ją zmarnować.

Z uwagi choćby na słynne sformułowanie autora *Kapitału*, iż „był określa świadomość” przypuszczać by można, że badania nad życiem codziennym staną się domeną historyków-marksistów. W istocie niektórzy z nich, idąc śladem znanej książki Engelse o położeniu klasy robotniczej w Anglii, podążyli w tym kierunku, ale po znacznie węższej drodze. Najbardziej typowe są tu prace komunisty niemieckiego Jürgena Kuczynskiego, który latami zajmował się położeniem robotników w poszczególnych państwach kapitalistycznych. Podkreślić przy tym należy, że uwaga badacza skoncentrowana była niemal wyłącznie na sytuacji materialnej opisywanej grupy społecznej, pomijała zaś prawie całkowicie sferę psychiki i mentalności. Znamienne jednak, że Jürgen Kuczynski kilkutomowemu dziełu swego życia, wydanemu w NRD w latach 1980-1985 nadał jednak tytuł *Geschichte des Alltags des deutschen Volkes*<sup>10</sup>. Czyżby dostrzegł możliwość unowocześnienia w ten sposób marksistowskiego spojrzenia na dzieje?

Nie mniej zaskakujący jest fakt, że z kolei na terenie Niemiec Zachodnich dla tak wybitnych uczonych, jak Werner Conze, Reinhart Koselleck czy Jürgen Kocka unowocześnienie historii jako nauki już w latach siedemdziesiątych polegało na rozwijaniu właśnie badań nad historią społeczną. W Heidelbergu powstał Arbeitskreis für moderne Sozialgeschichte, od 1976 r. zaczął on wydawać serię publikacji związanych z historią

dał za określeniem „życie codzienne” i rzadko go używał. Niemniej jednak pierwszy tom jego wielkiego dzieła *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek* nosi tytuł *Struktury codzienności* (Les structures du quotidien), a we wstępie pisze autor wyraźnie o „wprowadzeniu życia codziennego w domenę historii”, przekład M. Ochab i P. Graffa, Warszawa 1992, s. 25. W tekście Braudel wielokrotnie używa określenia „życie materialne” i odnosi je do „życia codziennego” (być może za mało naukowego) „życia codziennego”.

9. Do nielicznych należy tekst P. Borscheida, *Plädoyer für eine Geschichte des Alltäglichen*, w: *Ehe, Liebe, Tod. Studien zur Geschichte des Alltags*, wyd. P. Borscheid i H.J. Teuteberg, Münster 1983, s. 1-14 (za zwrócenie mi uwagi na tę pozycję dziękuję serdecznie Pani prof. Marii Boguckiej); por. też T. Szarota, *Der Alltag in den besetzten Hauptstädten Europas als Gegenstand der Forschung*, w: *Städte im 2. Weltkrieg. Ein internationaler Vergleich*, wyd. M.P. Hiller, E. Jäckel i J. Rohwer, Stuttgart 1991, s. 10-25.

10. Dzieło wydane zostało w Berlinie (wschodnim) i składa się z pięciu tomów w układzie chronologicznym, obejmujących okres od 1600 do 1945 r. Tom szósty jest podsumowaniem.

społeczną. W praktyce częstokroć nawiązywano do problematyki podejmowanej przez Jürgena Kuczynskiego znacznie wcześniej<sup>11</sup>. W RFN, podobnie jak we Francji, najwybitniejsi historycy wystrzegają się jednak używania określenia „życie codzienne”, powiedziałbym więcej – traktują je z pewnym lekceważeniem. Szczerze mówiąc w Polsce jest dość podobnie.

### 3. Sprecyzowanie tematu badań – kłopoty z cezurami i nazwą okresu

Użyte w tytule tego artykułu sformułowanie „życie codzienne w Peerelu” traktować należy jedynie jako hasło wywoławcze. Państwo noszące nazwę oficjalną Polska Rzeczpospolita Ludowa istniało od 22 VII 1952 r. do 28 XII 1989 r., w języku potocznym utożsamia się jednak najczęściej PRL z Polską Ludową, a jej historię datuje się przecież od manifestu PKWN z 22 VII 1944 r. Niezależnie od tego, jaką przyjęlibyśmy cezurę początkową, opisywanie życia codziennego w Polsce w okresie kilku powojennych dekad pozbawione jest, jak sądzę, sensu, a to przede wszystkim z uwagi na diametralnie różne warunki egzystencji w 1944/45 r. lub u progu lat pięćdziesiątych i u schyłku lat osiemdziesiątych. W tej sytuacji konieczne wydaje mi się zawężenie tematu badań i uczynienie przedmiotem naszego zainteresowania krótszego odcinka czasu<sup>12</sup>. Można byłoby postulować powstanie prac np. o życiu codziennym Polaków w „niezapomnianym roku 1956”, w latach „małej stabilizacji”, za rządów Edwarda Gierka czy podczas trwania stanu wojennego (13 XII 1981 r. – 21 VII 1983r.).

Występuję tu jednak z propozycją, by zająć się w pierwszej kolejności życiem codziennym w Polsce w okresie, którego obie cenzury są sporne i któremu poza tym nadawane są różne nazwy. Lata, począwszy od roku 1949 (ale są tacy, którzy domagają się przesunięcia cenzury początkowej na rok 1947, a nawet jeszcze wcześniej) do roku 1954 (tu z kolei padają głosy za posunięciem cenzury końcowej na lata następne) najczęściej, jak mi się zdaje, nazywane są okresem stalinizmu w Polsce. Nie brak jednak i innych określeń, takich jak okres „błędów i wypaczeń”, „kultu jednostki”, „hańby domowej”. Pragnę przypomnieć, że w języku propagandy tamtych lat mówiło się o okresie realizacji Planu (oczywiście z dużej litery) sześcioletniego. Teraz można by użyć zwrotu „polska pod rządami Bieruta” lub, posłużwszy się językiem symboli, rzeczywistość ówczesną określić mianem Polski „Mazowska” i Wronek...

Przyznaję, że ostatnie sformułowanie świadomie jest prowokacyjne. Symbole, jakimi się posłużyłem, nie są jednak oderwane od życia. Dla dwu osób występujących w grudniu 1993 r. w audycjach telewizyjnych – Ireny Santor i prof. Tadeusza Płużańskiego – początek lat pięćdziesiątych kojarzył się w wypadku piosenkarki z pięknym i radosnym okresem, spędzonym przez nią z Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze”, natomiast dla profesora był wspomnieniem koszmarnych przeżyć i tortur w komunistycznym więzieniu. Stalinizm w Polsce w „rozkwicie”, w swym apogeum, trwał zaledwie kilka lat. Ich

11. Jako przykład służyć tu może jeden z tomów wzmiankowanej serii: *Arbeiter im Industrialisierungsprozess. Herkunft, Lage und Verhalten*, wyd. W. Conze i U. Engelhardt, Stuttgart 1979.

12. Owa konieczność ograniczania zakresu chronologicznego badań nad życiem codziennym w okresie dziejów najnowszych klóci się wyraźnie z czytelną tendencją nowoczesnej historiografii, zajmującej się badaniem procesów i zjawisk o długim trwaniu.

znaczenie w biografiach konkretnych ludzi, szczególnie intelektualistów, jest zaskakująco duże, nie tyle może dla nich samych, ile dla ich postrzegania przez innych. Zdarza się, że o ocenie człowieka bardziej decyduje pamięć o tym kim był, co robił i jak się zachowywał przez rok 1956, niż jego dokonania i postawa w ciągu następnych lat kilkadziesiąt.

Powodów, by w badaniach nad życiem codziennym w PRL dać priorytet okresowi stalinizmu, jest zresztą znacznie więcej. Wiemy, że do niedawna rzetelne zajmowanie się tym okresem w ogóle nie było możliwe, a to zarówno ze względu na brak dostępu do źródeł archiwalnych, jak też istnienie cenzury. Ewidentna jest potrzeba opisu i wyjaśnienia zjawiska stalinizmu nie tylko poprzez analizę „kultu jednostki”<sup>13</sup>, lecz również jako przeprowadzonego w Polsce (i w kilku innych krajach) eksperymentu transformacji ustrojowej, społeczno-gospodarczej i kulturowej. Inny powód, to znaczenie tego krótkiego, ale jednocześnie bardzo istotnego okresu, dla dokonywanej z obecnej perspektywy całościowej oceny zarówno PRL (Polski Ludowej), jak w ogóle systemu socjalistycznego. Dla tych wszystkich, którzy posługując się nazwą III Rzeczpospolita widzą w niej kontynuację II Rzeczypospolitej, chcąc tym samym zdyskredytować cały okres państwowości polskiej pozbawionej suwerenności, właśnie lata 1949-1956 dostarczają najczęściej argumentów przemawiających za negatywnym ogólnym bilansem „rządów komunistycznych”. Odwrotnie postępują ci, którzy pragną „ocalić” dorobek, sukcesy i osiągnięcia PRL (Polski Ludowej). Dla nich lata 1949-1955 to krótki, niechlubny, a nawet godny potępienia epizod, „wypadek po drodze”, dawniej określane eufemistycznie okresem „błędów i wypaczeń”. Kreśląc bilans pozytywny, na uwadze ma się tu przede wszystkim dokonania w dziedzinie kultury po roku 1956, a jeśli wspomina się o czymś pozytywnym z lat poprzednich, to chyba wyłącznie likwidację analfabetyzmu. Rzecz przy tym znamienita, że całkowicie zapomina się o tym, iż wszystkie tzw. zdobycze socjalizmu, niezależnie od tego, jak będziemy dziś oceniali ich wartość i konsekwencje, w postaci jakby modelowej pojawiły się, lub zostały „osiągnięte”, właśnie w okresie stalinizmu. Zapomina się też i o tym, że owe wcielenie w czyn „wizji budowy nowego świata” dokonywało się w kraju wciąż dźwigającym się z wojennych ruin, w atmosferze trwającej „zimnej wojny”, a cel, za cenę ogromnych wyrzeczeń, ciężkiej, źle opłacanej pracy i prymitywnych warunków egzystencji, kiedyś w przyszłości osiągnąć miało społeczeństwo, które niedawno wyszło z wojny w fatalnej kondycji fizycznej i psychicznej. Realizacji eksperymentu sprzyjała natomiast „żelazna kurtyna”, odcięcie Polski od świata zachodniego (kapitalistycznego), a tym samym brak możliwości czynienia porównań.

#### 4. Problematyka badawcza

Zaproponowany w tytule artykułu temat badań w toku dalszych mych wywodów zawężony został do okresu stalinizmu. Nie jestem pewien, czy nie powinno się go jeszcze zawęzić. Obok pracy o życiu codziennym w Polsce w okresie stalinizmu możliwe są przecież, a w każdym razie łatwiejsze do napisania, prace o życiu codziennym na

13. Tę część zadania wykonał już świetnie R. Kupiecki w książce „Natchnienie milionów”. *Kult Józefa Stalina w Polsce 1944-1956*, Warszawa 1993.

wsi polskiej w okresie przymusowej kolektywizacji, życiu codziennym środowisk twórczych (artystów, literatów, publicystów, naukowców) w Polsce w okresie „hańby domowej” lub życiu codziennym w Warszawie w latach 1949-1955/6. Nie ukrywam, że jako autorowi książki *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* najbardziej mi odpowiada temat ostatni, stąd też moje uwagi dotyczące problematyki badawczej, a następnie bazy źródłowej będą odnosiły się przede wszystkim do niego, choć będę się starał, by mogły znaleźć i szersze zastosowanie.

Nie zamierzam wyliczać tu wszystkich spraw i wszystkich aspektów np. życia codziennego w Warszawie w okresie stalinizmu, jakimi powinien lub może zająć się przyszły autor pracy na ten temat. Już wcześniej wspomniałem, jak wiele zależy tu od własnej inwencji twórczej badacza. Ograniczę się do kilku zaledwie wskazówek i sugestii. Przede wszystkim uważam, że każdy z przejawów opisywanego życia codziennego należy powiązać z założeniami ówczesnego systemu politycznego i społeczno-gospodarczego w dziedzinie ekonomii, ideologii i socjotechniki sprawowania władzy. Uwzględnić przy tym należy również sytuację międzynarodową, podporządkowanie Polski ZSRR i naśladownictwo radzieckich koncepcji, wzorów i rozwiązań, a także poziom cywilizacyjnego rozwoju kraju, będący rezultatem dotychczasowego procesu historycznego<sup>14</sup>. Postaram się to zilustrować na konkretnych przykładach.

Nie wątpię, że nasz autor *ine spe* zajmie się materialnymi (bytowymi) warunkami egzystencji np. warszawiaków w interesującym nas tu okresie. Otóż dla zrozumienia ówczesnej rzeczywistości konieczne jest przypomnienie i wyjaśnienie na czym polegał paternalizm państwa będącego, w mieście w każdym razie, niemal jedynym pracodawcą i dystrybutorem towarów oraz na jakich zasadach funkcjonował „model centralnie planowanej gospodarki” bez wbudowanego weń mechanizmu rynkowego<sup>15</sup>. Rządzone przez komunistów państwo najpierw było niezwykle bezwzględnym eksploatatorem, zagarniającym wypracowaną przez społeczeństwo wartość dodatkową, a dopiero potem tegoż społeczeństwa „dobroczyńcą” i opiekunem (w bardzo szerokim znaczeniu tego określenia). To prawda, że otrzymywane w tamtych latach wynagrodzenie za pracę było śmiesznie niskie, ale niemal całkowicie zniknęło też zjawisko bezrobocia, a równowagę budżetów domowych zapewniały dotacje dla poszczególnych działów gospodarki oraz wprowadzony, z pominięciem praw rynku, system cen i uiszczanych przez obywatela opłat bądź świadczeń. Zarabiano się więc mało, ale żywność i artykuły przemysłowe były tanie, niemal za darmo się mieszkalo i korzystało z wczasów, śmiesznie niskie były opłaty za gaz i elektryczność, lekarstwa w aptece, ceny prasy, książek, biletów na imprezę artystyczną, do kina czy teatru, przejazdów środkami komunikacji miejskiej lub pociągami. Oczywiście w części pracy dotyczącej warunków materialnych egzystencji trzeba będzie odpowiedzieć na pytania: co ludzie wówczas jedli<sup>16</sup>, jak się ubierali, jak wygląda-

14. Na ów proces historyczny, rozumiany tu jako dzieje państwa, narodu i społeczeństwa, składa się zarówno niedawna historia wojny i okupacji, jak też międzywojenne dwudziestolecie, czasy zaborów i okres przed rokiem 1795. Przejmowany w 1945 r. „spadek” doprawdy nie był imponujący.

15. Wykorzystuję tu terminologię Włodzimierza Brusa cytowaną przez T. Kowalika, *Socjalizm rynkowy – system czy polityka? Na marginesie książki Włodzimierza Brusa i Kazimierza Łaskiego (Od Marksa do rynku)*, „*Ekonomista*” 1993, nr 4, s. 459-475, tu s. 461.

16. Historyk powinien postawić także pytanie: czego ludzie nie jedli, jakie produkty spożywcze i dlaczego



ło wyposażenie ich mieszkań. Powinny się tam też znaleźć wzmianki o zniesionym dopiero 3 I 1953 r. kartkowym zaopatrzeniu w żywność, instytucjach „żywienia zbiorowego” (stołówki, bary mleczne, obiady „popularne” w restauracjach), utrapieniu ustawicznych kolejek i o sklepach „za żółtymi firankami”, przeznaczonych dla partyjnej nomenklatury, o meblach z CHPD, niedobitkach prywatnego handlu i rzemiosła, warszawskich „ciuchach” na Pradze i bikiniarskiej modzie.

Kolejny kompleks zagadnień związanych z życiem codziennym dotyczy uczestnictwa w kulturze. I tu punktem wyjścia winno być omówienie ideologicznych założeń systemu, a konkretnie realizowanej koncepcji „rewolucji kulturalnej”. Jak wiadomo chodziło nie tylko o likwidację analfabetyzmu oraz rewolucję oświatową, czyli otwarcie szkół wszystkich szczebli dla młodzieży z warstw ludowych, lecz także o wciągnięcie chłopów i robotników w orbitę oddziaływania kultury. Jakiej jednak treści kultury podlegać miały upowszechnianiu? Jak poprzez dobór treści kultury realizowano program indoktrynacji społeczeństwa, zmiany światopoglądu, systemu wartości narodowej tradycji? Jaką rolę w owej „rewolucji kulturalnej” odgrywały ówczesne środki masowego przekazu (radio, prasa, film – pamiętajmy, że mówimy o epoce przedtelewizyjnej), a jaką instytucje kulturalne (teatr, muzeum, filharmonia, ale także szkoła czy dom kultury)? Zająć się trzeba będzie kwestiami szczegółowymi, takimi choćby jak wykorzystywanie klasyki w dziele kształcenia i wychowywania społeczeństwa, repertuar kin i teatrów (skutki odcięcia od Zachodu, miejsce twórczości rosyjskiej, radzieckiej i krajów demokracji ludowej), ruch wydawniczy, sposób dystrybucji (np. rozprowadzanie biletów do teatrów przez zakłady pracy, tamże kolportaż prasy i książek). Na osobne omówienie zasługuje powiązanie „ofensywy kulturalnej” państwa z dążeniem do laicyzacji społeczeństwa, oderwania go od kościoła i religii.

Dotykamy tu kolejnego kompleksu zagadnień związanych z życiem codziennym, a mianowicie warstwy obyczajowej. Przedmiotem zainteresowania historyka powinno być zarówno trwanie starych tradycji i masowe uczestnictwo w obchodach i uroczystościach religijnych, jak też podejmowane przez władze próby ograniczenia ich zasięgu (np. poprzez zakaz wychodzenia procesji Bożego Ciała na ulice) oraz świadome organizowanie własnych, konkurencyjnych obchodów świąt i rocznic. Najbardziej charakterystycznym przykładem może tu służyć dążenie do całkowitego wyeliminowania obchodów 3 Maja na rzecz 1 Maja. Uwzględnić powinno się jednak również starania, by nadać większą wagę i bardziej uroczysty charakter ślubom cywilnym, które w przyszłości w ogóle zastąpić miały śluby kościelne. Choć nie jestem zupełnie przekonany, czy Polskę w początku lat pięćdziesiątych można nazwać państwem totalitarnym, to napewno właśnie wykonywana przez rządzących reżyseria życia publicznego<sup>17</sup> oraz ingerencja państwa w sferę życia rodzinnego i prywatnego obywateli są argumentami za tym przemawiającymi.

Z uczestnictwem w kulturze, a zarazem z obyczajowością wiąże się zagadnienie czasu wolnego, preferencji i form odpoczynku po pracy, rozrywki i relaksu, sposobów spędzania niedziel i świąt (jeszcze nie weekendów!), wakacji, wczasów i urlopów. I w

zupełnie zniknęły z rynku, a jakie jeszcze na nim się nie pojawiły? Zwrócić należy uwagę, że import środków żywnościowych z zagranicy był w tamtych latach niewielki, a jeśli już takie towary sprowadzano do Polski, to niemal wyłącznie z ZSRR i KDL-ów.

17. Posługuję się tu określeniem, jakie użyte zostało w tytule książki: K. Schmeer, *Die Regie des öffentlichen Lebens im Dritten Reich*, München 1956.

tej dziedzinie odnajdziemy bez trudu dążenie państwa do sprawowania funkcji organizatora, a zarazem kontrolera życia codziennego swych obywateli.

Do najistotniejszych, a zarazem najtrudniejszych zadań, jakie staną przed autorem przyszłej pracy o życiu codziennym w okresie stalinizmu, zaliczyłbym opis oraz interpretację nastrojów, postaw oraz zachowań (warszawiaków, mieszkańców polskiej wsi, Polaków). Wykonać to zadanie będzie tym trudniej, że badania historyczne mentalności są u nas dopiero w powijakach. A tu odtworzyć trzeba nie tylko reakcje na wydarzenia bieżące, lecz także stan ludzkiej świadomości, rzeczywiste, prywatne czy osobiste poglądy, oceny i opinie, najczęściej nie artykułowane, a nawet skrywane przed najbliższym otoczeniem. Przestrzegalbym przed traktowaniem udostępnianych od niedawna raportów o propagandzie szeptanej czy nastrojach ludności jako przekazu źródłowego, który gwarantuje wniknięcie jakby w serca i umysły ludzi żyjących w tamtych czasach. Łatwo tu zresztą o zbyt pospieszne uogólnienia. Na pewno raporty te pomogą w odpowiedzi na jedno z podstawowych pytań: czego i kogo się wówczas w Polsce bano? Jeśli autor przyszłej pracy o życiu codziennym w okresie stalinizmu posłużyłby się teorią psychologicznej przestrzeni życiowej człowieka<sup>18</sup>, to wówczas zając się powinien zarówno strefą strachu i lęku, jak i strefą wiary i nadziei. Szukać należałoby więc odpowiedzi na pytanie, co w tamtych latach podnosiło ludzi na duchu, napawało optymizmem, przynosiło chwile radości czy wręcz powodowało entuzjazm. W rozważaniach na ten temat centralne miejsce przypaść winno roli religii i Kościoła katolickiego (także innych wyznań), ale nie należy też zapominać o audycjach zagranicznych stacji radiowych (RWE, BBC, Głos Ameryki, Rias). Przy omawianiu ludzkich postaw należałoby zaprezentować zarówno wzorce osobowe narzucone przez szkołę i propagandę, jak też autentyczne autorytety moralne poszczególnych środowisk<sup>19</sup>. Osobny problem – to stosunek ludzi do ZSRR, Rosjan i komunizmu, obu państw niemieckich, żyjących w Polsce mniejszości narodowych. Nie powinno się tu pominąć zjawiska ukrytego, potępianego wówczas przez reżim, ale istniejącego przecież antysemityzmu.

Egzystencja w stalinowskiej rzeczywistości wymagała od człowieka ustawicznego ukrywania i kamuflażu własnych poglądów, myśli, ocen i opinii. Prowadziło to do wciąż ponawianych kompromisów moralnych, a w wypadkach skrajnych nawet do rozdziwienia jaźni. Obywatel Peerelu zatajał w tamtych latach i starał się wyrzucić z pamięci całe fragmenty własnego życiorysu i losów rodziny, zrywał kontakty, które mogły mu zaszkodzić (np. z przyjaciółmi lub krewnymi przebywającymi za granicą), nie mógł się głośno przyznać do tego, że jest np. antysemitą lub nie przepada za Rosjanami czy (i) Niemcami, musiał też bezradnie przypatrywać się, jak eliminowane są przez szkołę i mass media bliskie jego sercu wątki narodowej tradycji. Człowiek przyzwyczajał się do postępowania sprzecznego z własnym sumieniem oraz wyznawanym kiedyś systemem wartości,

18. Teorię Kurta Lewina starałem się zastosować w mej książce o dniu powszednim okupowanej Warszawy; ostatnio, moim zdaniem bez większego powodzenia, posłużył się nią J. Chrobaczyński, *Postawy-Zachowania-Nastroje. Społeczeństwo Krakowa wobec wojny i okupacji 1939-1945*, Kraków 1993.

19. Wkraczamy tu w niemal nietknięty przez badaczy krąg problemów etycznych okresu stalinizmu. Zastanowić się wypadnie nad tym, z czym kojarzono wówczas prawdę i dobro, a z czym fałsz i zło, jakie czyny i zachowania uważano za naganne i potępiano, a na jakie patrzono przez palce, komu ufano, kogo szanowano, a kogo i za co podziwiano, czyniąc wzorem godnym naśladowania.

zmuszony do ukrywania prawdy stawał się elementem systemu opartego na fałszu i fikcji, od „księżycowej” ekonomii poczynając na propagandowych hasłach kończąc.

Stosunkowo rzadko się zdarza, by w badaniach nad życiem codziennym przedmiotem zainteresowania uczyniono ikonosferę<sup>20</sup> danego miejsca i czasu, a więc to wszystko, co znajdowało się w zasięgu wzroku żyjących wówczas ludzi. Gdyby praca dotyczyła Warszawy w okresie stalinizmu trzeba byłoby nie tylko opisać jej kształt architektoniczny, ale także skupić uwagę na ponurym wyglądzie ulic i wystaw sklepowych, braku neonów i reklam, martwocie miasta po zapadnięciu zmroku, szpetocie przedmiotów codziennego użytku i opakowań. A jednocześnie należałoby dokonać analizy nazewnictwa ulic i placów, przypomnieć wznoszone pomniki, opisać dekoracje miasta z okazji 1 Maja i 22 Lipca. Postulowałbym także konfrontację wizji Warszawy zaprezentowanej w albumie *Sześćioletni plan odbudowy Warszawy* z wyglądem miasta w 1955 r. Sygnalizowany tu wątek wprowadza w badania nad życiem codziennym problemy estetyki, kanony piękna z jednej strony i brzydotę szarzyzny dnia powszedniego z drugiej.

## 5. Baza źródłowa

Autor pracy o życiu codziennym Warszawy w okresie stalinizmu, jeśli chciałby nadać jej rangę solidnej pracy naukowej, nie powinien ograniczyć się do wykorzystania źródeł drukowanych, a sięgać również po archiwalia. Ponieważ tekst niniejszy nie jest sprawozdaniem czy komunikatem z przeprowadzonych przeze mnie badań, a jedynie czymś w rodzaju projektu czy propozycji badawczej, uwagi dotyczące kwerendy traktować należy jako sugestie odnośnie do kierunku poszukiwań, a nie jako sprawdzone informacje o konkretnych zespołach akt. Ktoś, kto temat tu omawiany podejmie, sam musi się zorientować z jakich materiałów i z jakich archiwów powinien korzystać. Na pewno przyjdzie mu pracować w Archiwum Akt Nowych i w jego VI Oddziale, w Wojewódzkim Archiwum Państwowym m. st. Warszawy, w archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, być może uda mu się też dostać do archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Trzeba będzie sprawdzić, czy zachowały się jakiegokolwiek materiały z lat pięćdziesiątych w archiwach takich instytucji, jak Polski Komitet Opiekuńczy, Polski Czerwony Krzyż. Przypuszczam, że mógłby opłacić się trud zbadania akt sądowych dotyczących procesów o przestępstwa gospodarcze i spraw wytaczanych spekulantom. Podejrzewam, że nie zachowały się niemal zupełnie dokumenty z lat pięćdziesiątych cechów i zakładów rzemieślniczych, firm prywatnych, przedsiębiorstw gastronomicznych. Przyszły historyk wcale nie tak łatwo dotrze do informacji, ile kosztowało w Warszawie, dajmy na to w 1951 r. podzelowanie butów, uszycie garnituru, ostrzyżenie u fryzjera, zjedzenie obiadu w restauracji.

Robiąc kwerendę trzeba będzie zajrzeć do sprawozdań stołecznej Rady Narodowej i Komitetu Warszawskiego PZPR, nie sądzę jednak, by materiał ten akurat do tego tematu okazał się zbyt przydatny. O wiele więcej informacji przynieść winny raporty UB i, jeśli zachowały się z tego okresu – akta cenzury.

Na podstawie własnych doświadczeń zaryzykuję twierdzenie, że w badaniach nad życiem codziennym źródłem historycznym najcenniejszym, przynoszącym najwięcej

20. Określenie to wprowadził wybitny krakowski historyk sztuki Mieczysław Porębski. Z niezrozumiałych dla mnie powodów rzadko jest ono wykorzystywane w naukach społecznych.

informacji, jest dziennik osobisty. Pisząc książkę *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* miałem do dyspozycji kilkanaście takich dzienników (w tym kilka kronik), przy czym tylko część z nich ukazała się wcześniej drukiem. Moim zdaniem autor przyszłej pracy o życiu codziennym w Warszawie w okresie stalinizmu przede wszystkim powinien zorientować się, jakie dzienniki osobiste obejmujące lata 1949-1955 zostały opublikowane i jakie w ogóle istnieją, przechowywane w archiwach, bibliotekach, bądź zbiorach rodzinnych. Przy wykorzystywaniu dzienników sprzed roku 1989 powinno się sięgać także po maszynopis (rękopis), co pozwoli zapoznać się z ingerencjami cenzury. Obawiam się, że bieżące notatki i zapisy czynione były w interesującym nas okresie przede wszystkim przez przedstawicieli środowiska literackiego. Taki wniosek można w każdym razie wyciągnąć z dzienników już opublikowanych (m.in. Wacława Kubackiego, Anny Kowalskiej, Marii Dąbrowskiej) lub wciąż nie wydanych, by wspomnieć o legendarnych dziennikach Jerzego Kornackiego. Prawdopodobnie brak tego typu przekazów pochodzących ze środowisk innych niż inteligenckie, ale należałoby to dopiero sprawdzić. Można byłoby ogłosić w prasie apel do posiadaczy własnych lub rodzinnych dzienników z prośbą o informacje o nich, co umożliwiłoby na razie samą ich rejestrację, a potem ewentualnie też gromadzenie, np. w Archiwum Peerelu prowadzonym przez Ośrodek „Karta”. Na podstawie otrzymanych zgłoszeń oraz bibliografii dzienników już wcześniej opublikowanych mógłby powstać niezwykle użyteczny katalog istniejących przekazów źródłowych tego rodzaju. Za gorsze rozwiązanie uważam ogłoszony na początku 1994 r. przez „Kartę” i Telewizję Polską konkurs na dziennik z lat 1944-1989, choć nie wykluczam, że może on przyczynić się do ujawnienia ogromnie interesujących materiałów.

Źródłem historycznym nieco w swym charakterze zbliżonym do dziennika osobistego jest korespondencja prywatna. Z dość częstych publikacji w czasopismach (np. w „Zeszytach Literackich”) fragmentów korespondencji wynika, że listów z interesującego nas okresu zachowało się nawet więcej, niż można było przypuszczać. Znow jednak są to przekazy źródłowe wytworzone przez, wyłącznie niemal, środowisko inteligenckie.

W wypadku braku sondaży opinii publicznej czy socjologicznych badań ankietowych, a wiemy, że w interesującym nas okresie w Polsce ich nie robiono, historyk dla rekonstrukcji ówczesnych nastrojów i postaw posługiwać się musi źródłami zastępczymi, zdając sobie zresztą sprawę, że będą to źródła mniej pewne, mniej precyzyjne, bardzo rzadko upoważniające do daleko idących uogólnień. Od niedawna do obiegu naukowego zaczęły wchodzić pochodzące z początku lat pięćdziesiątych raporty o „propagandzie szeptanej” i nastrojach ludności, opracowane zarówno przez Urzędy Bezpieczeństwa, jak też przez administrację państwową, instancje partyjne oraz odpowiednie komórki wojskowe. Te z kolei przekazy dotyczą przede wszystkim ludności wiejskiej<sup>21</sup>. Do podobnej kategorii źródeł zaliczyć można listy ze skargami czy z prośbą o interwencję, napływające do redakcji gazet i czasopism, do urzędów państwowych czy komitetów partyjnych. Jak się orientuję, materiał ten w większości redakcji uległ zniszczeniu, stało się tak choćby z listami wysyłanymi przez kobiety do cieszącej się wielką popularnością „Przyja-

21. Na podstawie takich materiałów powstała interesująca książka D. Jarosza i M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949-1956*, Warszawa 1995.

ciółki”. Materiały Biura Skarg i Zażaleń (Biura Listów i Inspekcji) KC PZPR po części ocalały, trudno jednak ustalić, jak przeprowadzana była selekcja i jakie listy ze zbiorów zniknęły (niektóre mogły być przekazywane do UB, MO czy wymiaru sprawiedliwości).

Dla odtworzenia nastrojów cennym źródłem są bez wątpienia krążące kawały i dowcipy, polityczne i nie tylko polityczne. Ich wykorzystanie przez historyka utrudnia fakt, że bardzo rzadko jesteśmy w stanie, gdy chodzi o dowcipy z lat pięćdziesiątych, dokładnie je datować. Z większością z nich zapoznajemy się dzięki zbiorom opublikowanym znacznie później, a sam kontekst rzadko jest wystarczającą wskazówką, kiedy dany dowcip był opowiadany. Nie jest zupełnie wykluczone, że niektóre dowcipy najpierw były nadawane przez BBC, RWE lub Głos Ameryki, a dopiero później krążyły po Polsce, mało natomiast prawdopodobne, by już w latach pięćdziesiątych dowcipy „rodziły się” w jakiejś supertajnej komórce służb bezpieczeństwa<sup>22</sup>.

Inny nieco materiał, ale również pomagający przy opisie panujących w Polsce w latach pięćdziesiątych nastrojów, zaprezentował przed laty Andrzej Paczkowski. Opublikował on mianowicie dokument powstały w Wydziale Organizacyjno-Instruktażowym ZG ZMP zawierający pytania zadawane przez młodzież podczas odbywanych spotkań z instruktorami, pod koniec 1955 r.<sup>23</sup> Jest to moim zdaniem przekaz źródłowy wyśmienicie ilustrujący „stan ducha” młodych Polaków w okresie „odwilży”, poprzedzającej Październik '56.

Źródła, o których dotychczas mówiłem, powinny służyć historykowi do opisania psychicznej strony egzystencji Polaków (warszawiaków) w okresie stalinizmu – ich myśli, niepokojów, obaw, lęków i nadziei. Na podstawie jakich źródeł można będzie opisać materialne warunki ich życia w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych? Oczywiście i tu przydatne okażą się dzienniki osobiste, korespondencja prywatna oraz listy kierowane do władz. Bardzo ważne będą wyniki badań budżetów rodzinnych, nie zawsze publikowane. Niezbędne będzie sięgnięcie po materiały statystyczne, zarówno te ogłaszane w „Rocznikach Statystycznych”, jak i publikowane odrębnie, np. w wydawanych przez GUS „Wiadomościach Statystycznych” (a może uda się dotrzeć do materiałów zebranych, a utajnionych). Nie zapominajmy, że 3 XII 1950 r. został w Polsce przeprowadzony pierwszy po wojnie powszechny spis ludności. Wyniki tego spisu stanowią podstawową informację na temat struktury społecznej i zawodowej oraz wskaźników demograficznych ludności Polski w trakcie trwania okresu nas interesującego. Trudno sobie wyobrazić pracę o życiu codziennym w Warszawie w latach pięćdziesiątych bez uwzględnienia danych ze spisu 1950 r.

Wbrew pozorom bardzo wiele informacji na temat życia codziennego znajdzie historyk w prasie codziennej. Pamiętam, jak ostrzegano mnie kiedyś, że dla tematu życia codziennego w okupowanej Warszawie miałyby być rzekomo bezużyteczna „gadzinowa” gazeta „Nowy Kurier Warszawski”. W rzeczywistości dziennik ten okazał się cennym źródłem, choć oczywiście nie dla ukazania nastrojów w okupowanym mieście czy, tym bardziej, walki z okupantem. W prasie lat pięćdziesiątych także raczej nie będziemy

22. Nie jest wykluczone, że taka komórka istniała w MSW przed marcem 1968 r. i zajmowała się m.in. przesyłaniem owych „dowcipów krajowych” do redakcji paryskiej „Kultury”, gdzie je zamieszczano jako *vox populi* antykomunistycznej Polski. Dziwnie jakoś owe dowcipy (np. cykl poświęcony Edwardowi Ochabowi) pasowały do późniejszej, „marcowej” propagandy „partyzantów”.

23. Por. *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948-1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy J. Andrzejewski (wł. A. Paczkowski), Londyn 1987, s. 39-50.

poszukiwali informacji na temat nastrojów społeczeństwa, natomiast bardzo wiele dowiemy się właśnie o dniu powszednim i codziennych kłopotach, jeśli zaczniemy czytać rubrykę drobnych ogłoszeń. Innego typu informacje powinna dostarczyć wnikliwa analiza nekrologów, które także przechodziły przez cenzurę. W anonsach o zgonach i pogrzebach historyk powinien zwrócić uwagę m.in. na wymienione odznaczenia, czy szerzej, zasługi zmarłego, daty z jego życia, pojawienie się lub brak formuły „świętej pamięci”, sposób wyrażania żalu przez rodzinę, przyjaciół, kolegów z pracy czy towarzyszy broni. Sugerowałbym także zwrócenie uwagi na zamieszczone w prasie miejscowej felietony. Te z „Życia Warszawy” czy „Expressu Wieczornego” są kopalnią wiadomości o dniu powszednim stolicy także w latach pięćdziesiątych, podczas gdy ówczesne artykuły wstępne są dowodem całkowitego oderwania się od życia. Nie muszę dodawać, że dla naszego tematu „Trybuna Ludu” jest gazetą znacznie mniej użyteczną.

W jakiej mierze dla historyka zajmującego się życiem codziennym w Warszawie w okresie stalinizmu przydatne mogą się okazać zbiory Centralnej Agencji Fotograficznej, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, kroniki filmowe i filmy dokumentalne z tamtych lat? Moim zdaniem błędem byłoby całkowite odrzucenie tych materiałów, uzasadniane ich propagandowym charakterem. Niezależnie od intencji twórców tych przekazów aparat fotograficzny i kamera filmowa rejestrowały wiernie realia: wygląd ulic, stroje ludzi, wyraz twarzy przechodniów, uczestników 1-majowego pochodu czy jakiejś uroczystej akademii. Analiza zarejestrowanego na taśmie filmowej pochodu 1-majowego może być przedsięwzięciem bardzo trudnym, ale też i opłacalnym pod względem poznawczym. To jasne, że otrzymujemy informacje na temat prowadzonej aktualnie działalności propagandowej – mówią o niej niesione przez manifestantów czy rozwieszone na trasie pochodu hasła, slogany, portrety lub mające wzbudzać wstręt, pogardę i gniew kukły „wrogów ludu”. Ale przecież możemy też zwrócić uwagę na to, jak są ubrani ci maszerujący w pochodzie i stojący na jego trasie. Wcale nie tak łatwo jest interpretować ewidentny entuzjazm uczestników pochodu. Nawet zakładając, że często udział w pochodzie wynikał z przymusu i strachu przed konsekwencjami pozostania w domu, to nikt przecież nie zmuszał ludzi do uśmiechów, wiwatów na cześć przywódców, skandowania haseł, manifestowania radości. Nie zapomnijmy, że pewną część uczestników pochodu stanowili członkowie rodzin przez „władzę ludową” represjonowanych. Czyżbyśmy mieli do czynienia z odgrywaną na pokaz komedią, maskaradą, kamuflażem właściwych, antyreżimowych postaw? Mnie osobiście takie wyjaśnienie nie przekonywuje. Już raczej przyczynę widzę w mechanizmach psychologii tłumu oraz efektach konsekwentnie przeprowadzonej indoktrynacji, doprowadzającej do zniewolenia<sup>24</sup>. Zwracam uwagę, że pochody 1-majowe w Warszawie w roku 1951 czy 1952 naprawdę nie aż tak bardzo różniły się od pochodu z lat osiemdziesiątych w Phenianie, pokazanego w znakomitym i zarazem wstrząsającym filmie dokumentalnym

24. Termin ten widnieje w tytule książki K. Kersten *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944-1956*, Londyn 1993, autorka niechętnie się nim jednak posługuje, w tekście częściej pojawia się samo-  
zniewolenie lub zapożyczone od Aleksandra Wata – ubezwłasnomyślenie. Znacznie dalej poszedł  
A. Roman, który swej książce, zawierającej cytaty z całego niemal okresu PRL, nadał tytuł: *Paranoja.  
Zapis choroby*, Warszawa-Paryż 1990.

Andrzeja Fidyka „Defilada”. Prawdopodobnie, gdyby Bolesław Bierut rządził tak długo, jak Kim Ir Sen sytuacja w Polsce niezbyt odbiegałaby od sytuacji w Korei Północnej.

Jeszcze jedna uwaga odnośnie do materiałów fotograficznych. Bez wątpienia źródłem ogromnie cennym mogłyby być zdjęcia amatorskie rejestrujące codzienną egzystencję w Polsce w latach pięćdziesiątych. Można sobie wyobrazić kogoś, kto chciał ocalić od zapomnienia i zarejestrować dla potomności ów, jakże przecież ponury, dzień powszedni stalinizmu, człowieka robiącego zdjęcia ludziom wystającym w długich kolejkach przed sklepami, gromadzącym się przy budce z piwem lub warszawiakom, którzy 1 sierpnia i 1 listopada zbierali się na cmentarzach, by oddać hołd tym, których nazwiska starano się wymazać z narodowej tradycji. Przypuszczam, że fotografie takie istnieją w zbiorach prywatnych, podejrzewam jednak, że ich posiadacze nie zdają sobie sprawy z wartości tych fotografii jako historycznego źródła. I tu, jak sądzę, powinno się ogłosić apel w prasie, prosząc o umożliwienie zarejestrowania, a potem może i odkupienia tych materiałów. Wydaje się, że z taką inicjatywą powinno wystąpić Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, i aż dziwne, że dotychczas tego nie zrobiło.

Historyk, który zajmuje się badaniami nad życiem codziennym w Polsce po 1945 r. będzie miał spore kłopoty, jeśli zechce zobaczyć lub dotknąć „zabytki” kultury materialnej, choćby właśnie pochodzące z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Nie istnieje muzeum, które gromadziłoby w jednym miejscu: kartki żywnościowe, banknoty, bilety komunikacji miejskiej, różnego rodzaju legitymacje i zaświadczenia, odznaczenia i medale, mundury, meble i wyposażenie mieszkań, urządzenia kuchenne i naczynia, aparaty radiowe i telefoniczne, odzież i obuwie, nie mówiąc już o takich rekwizytach, jak pudełko zapalek, paczka papierosów, tubka pasty do zębów, znaczek pocztowy. Oczywiście aparaty radiowe „Pionier” do dziś można jeszcze znaleźć w niektórych mieszkaniach, a jak wyglądały, można się przekonać udając się do warszawskiego Muzeum Techniki, zaś znaczki pocztowe z podobizną Bolesława Bieruta bez trudności odnajdziemy niemal w każdym ze sklepów filatelistycznych. Meble z CHPD do dziś szpecą mieszkania tych, których nie stać było i jest na ich zmianę, natomiast pudełko zapalek i paczka papierosów pochodzące z lat pięćdziesiątych być może w najlepszym razie dadzą się odnaleźć wśród teatralnych, filmowych lub telewizyjnych rekwizytów, w co zresztą wątpię.

Wśród źródeł, jakie powinien wykorzystać historyk zajmujący się życiem codziennym w Warszawie w okresie stalinizmu, z pewnym wahaniem wymieniam też literaturę piękną. Jeśli to czynię, to bynajmniej nie dlatego, by nagle udawać, że tzw. literatura socrealizmu, wbrew pozorom, nie była całkowicie, stuprocentowo oderwana od życia, gdyż, gdy się bardzo tego chce, i w niej można odnaleźć pewne, choć niewielkie odbicie rzeczywistości. Literaturę piękną umieszczam tu głównie dlatego, że istnieje książka Leopolda Tyrmanda *Zły*, pisana w Warszawie od maja do grudnia 1954 r., przynosząca obraz miasta, którego nigdy nie pokazywały ówczesne mass media, a który można byłoby ewentualnie także zrekonstruować na podstawie raportów milicyjnych lub akt sądowych. Dzieło Tyrmanda, choć jest literacką fikcją, moim zdaniem przynosi bardzo wierny opis warszawskiego podziemia gospodarczego i warszawskiego „półświatka”, pokazuje egzystencję ludzi społecznego marginesu, o istnieniu którego w stolicy w tym czasie oficjalnie ani się nie pisało, ani się nie mówiło.